

Per Olov Enquist
L. zycia glist





Hans Christian
Andersen

* 2 kwietnia 1805
+ 4 sierpnia 1875



Johanne Luise
Heiberg (z d.
Pätges)

* 22 listopada 1812
+ 21 grudnia 1890



Johan Lucvig
Heiberg

* 14 grudnia 1791
+ 25 sierpnia 1860

Pisarz duński; światową sławę zyskały jego *Baśnie*; pisał także powieści (*Improwizator*, *Tylko grajek*), dramaty (*Agnete i wodnik*, *Mulat*, *Mauretanka*) i poezję, jednakże utwory te były ostro krytykowane przez współczesnych, m.in. Kierkegaarda, Heiberga, Haucha; wiele podróżował po Europie, podejmowany na dworach królewskich; napisał autobiografię *Baśń mojego życia*.



Duńska aktorka, reżyser i dramaturg; żona J. L. Heiberga; po ukończeniu szkoły baletowej i czteroletniej nauce w teatrze kopenhaskim została w 1829 r. aktorką Teatru Królewskiego w Kopenhadze; w 1826 J. L. Heiberg napisał dla niej wodewil *Primaaprilisowe wybryki*; wszystkie następne sztuki Heiberga były pisane dla niej; za jego przykładem szli H. Ch. Andersen, H. Herz, A. Oehlenschläger i in.; doskonala w licznych rolach zarówno komediowych, jak i romantycznych heroin – od Julii aż po Lady Makbet i Marię Stuart; sama też pisała wodewile i muzykę do nich; w 1864 porzuciła scenę; w l. 1867–74 zajmowała się reżyserią, wystawiła m.in. sztuki H. Ibsena i B. Björnsona; w l. 1855–90 pisała pamiętniki *Życie ponownie przeżyte we wspomnieniach*.

Duński poeta, dramaturg, krytyk teatralny, wieloletni dyrektor Teatru Królewskiego w Kopenhadze; w dramaturgii debiutował komedią *Don Juan* i dramatem *Walter-Garnkarz*; od 1825 pisał wodewile odznaczające się delikatnym humorem, lekko zarysowaną akcją, ironicznym nastawieniem do współczesności; ważniejsze z nich to: *Król Salomon i kapelusznik Jorgen*, *Primaaprilisowe wybryki*, *Nierozłączni*, *Duńczycy w Paryżu*, *Nie*, *Przygoda w Parku Rozenborg*, *Wzgórze elfów*; autor teoretycznej pracy *O wodewilu jako gatunku dramaturgicznym*; jego twórczość miała ogromny wpływ na rozwój dramaturgii duńskiej; był autorytetem w dziedzinie krytyki literackiej i teatralnej jako przeciwnik romantyzmu.

Teatr Powszechny
w Warszawie 1984

Per Olov Enquist Życia glist

(Från regnormarnas liv)

Projektac

Andrzej Krajewski-Bola

Reżyseria

Zygmunt Hübner

Scenografia

Barbara Hanicka

Inspicjent
Marek Gorzkowski

Sufler
Barbara Sadowska

Obsada

Johanne Luise Heiberg

Krystyna Janda gościnnie

Johan Ludvig Heiberg

Franciszek Pieczka

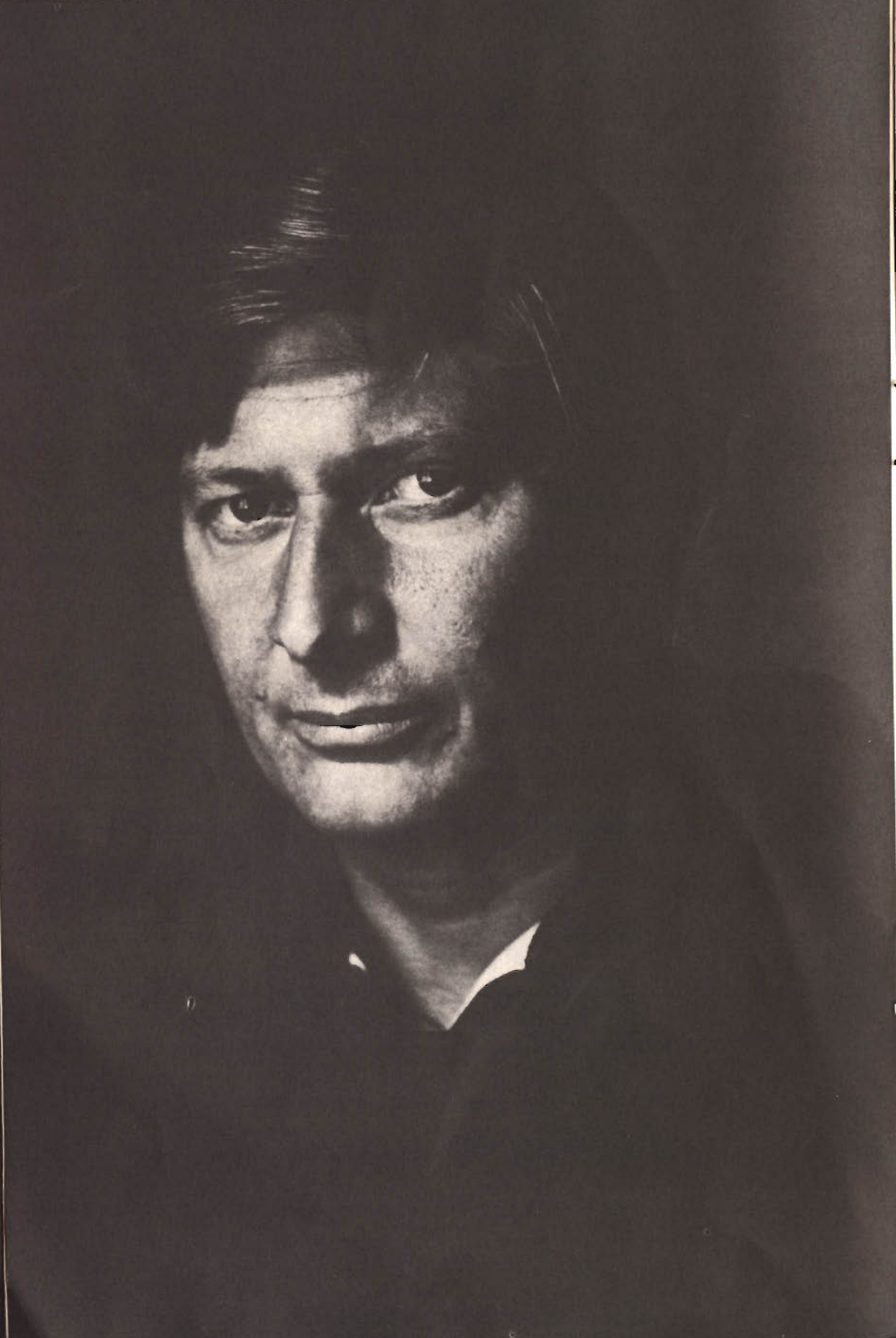
Hans Christian Andersen

Zbigniew Zapasiewicz

Lysa

Wiesława Mazurkiewicz

Obraz rocznicowy z 1859 roku



PER OLOV ENQUIST (ur. w 1934) wybitny współczesny pisarz szwedzki o światowej sławie. Sztuka „Z życia glist”, napisana i wydana w roku 1981, została do tej chwili wystawiona w kilkunastu teatrach europejskich, m.in. w królewskich teatrach Sztokholmu i Kopenhagi, a następnie w Paryżu, Zurichu i wreszcie – zrealizowana przez Ingmara Bergmana – w Monachium. W lutym b.r. odbyła się premiera „Z życia glist” w jednym z teatrów off-Broadway – z Colleen Dewhurst w roli Johanny Luisy Heiberg. Nie pierwszy to już sukces Enquista na scenach zagranicznych. W 1975 roku napisał dramat o Strindbergu pt. „Noc trybad”. Powodzenie tej sztuki przeszło wszelkie oczekiwania. W ciągu pięciu lat „Noc trybad” została przetłumaczona na 20 języków i doczekała się ponad 60 premier.

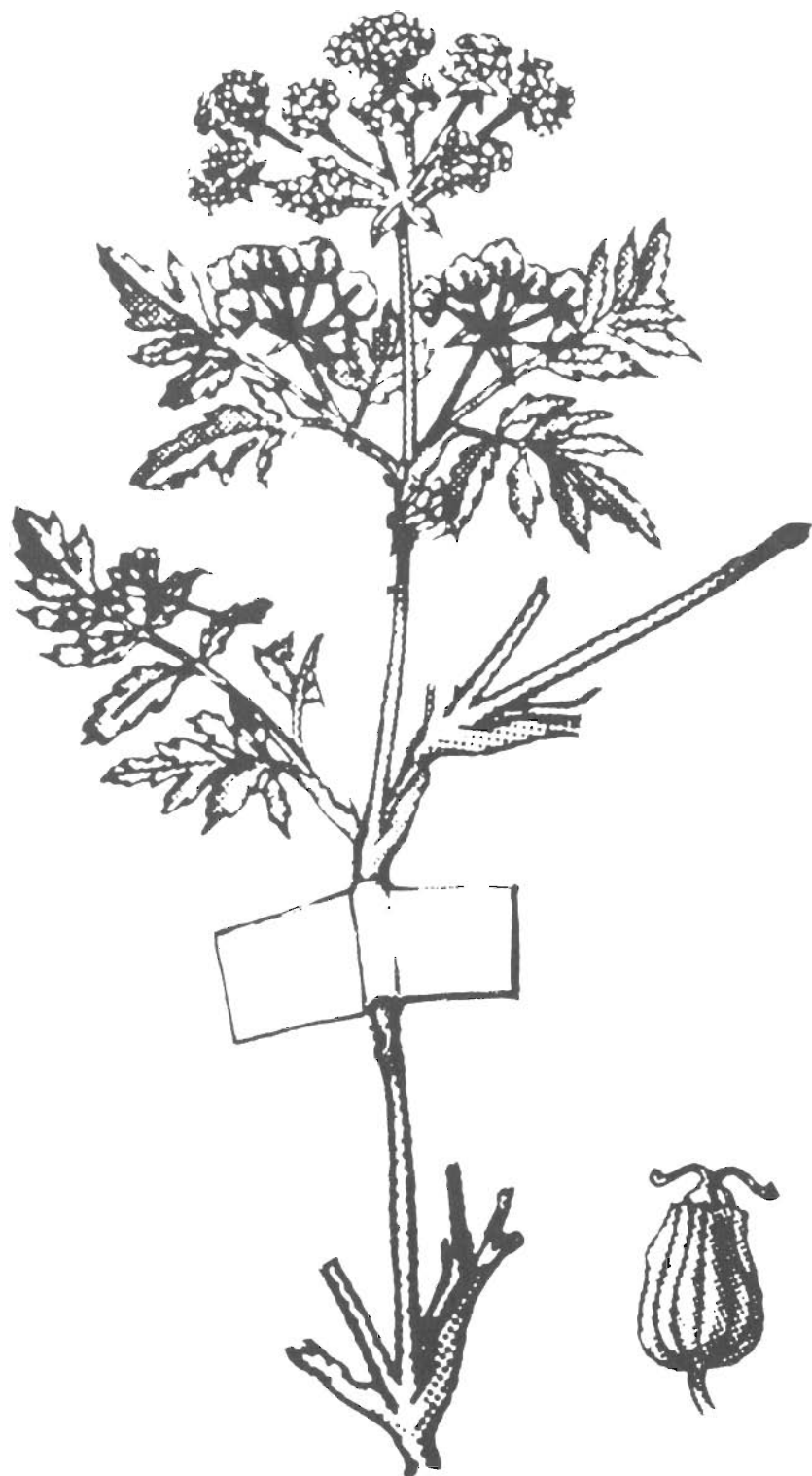
Teatr Powszechny w Warszawie wystawił „Noc trybad” na Małej Scenie 9 lutego 1977 w reżyserii Ernsta Günthera (który uprzednio wyreżyserował sztokholmską prapremierę 27 IX 1975) – w obsadzie: Ewa Dąkowska, Anna Seniuk, Rafał Mickiewicz i Wojciech Pszoniak. Przedstawienie to było prezentowane gościnnie w Sztokholmie, Göteborgu i Malmö w listopadzie 1979. Zafascynowany Strindbergiem P. O. Enquist zaczął pisać w 1979 roku scenariusz telewizyjnego serialu o nim. Obecnie trwają zdjęcia do tego 6-odcinkowego filmu, a międzynarodowa premiera planowana jest na styczeń 1985.

Osiągnięcia literackie Enquista nie ograniczają się jedynie do dramatów. W 1968 opublikował powieść dokumentarną pt. „Legionärerna” (Legioniści), za którą otrzymał w 1969 Skandynawską Nagrodę Literacką, wkrótce potem powieść tę przetłumaczono na 10 języków. Powieść „Musikanternas uttag” (Odejście muzyków) z 1980 roku – zdobyła wielkie uznanie czytelników i liczne przekłady na inne języki.

W sumie od swego debiutu w roku 1961 opublikował Enquist kilkanaście książek. Znany jest również ze swoich reportaży sportowych, zjadliwych satyr politycznych oraz komentarzy z zakresu polityki i literatury, publikowanych w prasie codziennej.

Od pięciu lat mieszka w Kopenhadze, mimo to aktywnie uczestniczy w szwedzkim życiu kulturalnym.

M. C.



Skądś to znamy: wieczór, lampa, ktoś czyta na głos. Spokój, ciepło. To idealny obrazek najsilniejszej twierdzy XIX-wiecznego optymizmu czyli mieszczańskiej „szczęśliwej” rodziny. Bajkopisarz H. Ch. Andersen zawsze marzył o takim spokojnym szczęściu, nigdy go jednak nie zaznał. Czyja to była wina? Jego? A może owego ideału? Ta sztuka jest właśnie o tym wyśnionym obrazie i o dwu „roślinach bagiennych”: Andersen i aktorce Hannie Luizie Heiberg. Określenie „roślina bagienna” pochodzi od Andersena i powstało w trakcie jednego z jego przyływów szczerości. Zwykle wolał opisywać swoje dzieciństwo jako ubogie lecz idylliczne; była to wersja lukrowana i całkiem nieprawdziwa. Prawdą jest bowiem, że urodził się w bagnie, gdzie panowała prostytutka i choroby psychiczne. Jednak tej prawdy nigdy nie odważył się całkowicie odsłonić. A może to ona właśnie stanowiła siłę napędową jego chorobliwej niemalże nadwrażliwości, potrzeby pochlebstw, sławy i snobowania się na bywalca dworów całej Europy. Z bagna pochodził i temu bagnu zawdzięczał coś bardzo cennego: język. Właściwie posługiwał się dwoma językami: jednym – bardzo stylowym, sztucznym, salonowym, w guście epoki; tym językiem pisywał swoje powieści i sztuki, które przez to były niedobre i martwe. Nie rozumiał przyczyny swojego niepowodzenia, przecież tak bardzo zależało mu na zdobyciu uznania eleganckiego świata. Posługiwał się również innym językiem. Używał go w baśniach, które pisywał przypadkowo, jakby na marginesie. Był to język rytmiczny, niebezpiecznie irracjonalny i różnorodny stylistycznie, język zaczerpnięty z bagna i jego własnego, niepowtarzalnego poczucia rytmu. Był to język, który wyprzedzał swoją epokę o sto lat i który miał zmienić całą skandynawską prozę: m.in. Strindberg wzorował się na nim. I właśnie ten drugi język Andersena – ten nie tak wykwiniony – przyniósł mu, wbrew jego oczekiwaniom, światową sławę.

Pewnej nocy, późną jesienią 1856 roku odnajduje Andersen w Kopenhadze inną „roślinę bagienną” – Hannę Luizę Heiberg, najznakomitszą aktorkę skandynawskiego XIX-wiecza, będącą wówczas u szczytu swej kariery, żonę najbardziej wpływowej osobistości duńskiej kultury. Już wtedy pani Heiberg była żyjącą legendą; później miała napisać swoje wspomnienia p.t. „Życie”, które stanowią cenną pamiątkę tamtego czasu. Andersen i pani Heiberg – oboje pod swą gładką powłoką mocno okaleczeni.

Andersen ze wszystkimi swoimi dziwactwami: fobiami, chorobliwym egocentryzmem, nadwrażliwością i strachem przed łzami; nie rozstający się ze swoją drabinką sznurową na wypadek, gdyby dom zaczął płonąć; ze swym dobrze zamaskowanym alkoholizmem i strachem, by nie zostać pogrzebanym żywcem. Kiedy umarł, znaleziono na jego nocnym stoliku kartkę, która leżała tam przez wiele lat, z przerażającym i błagalnym ostrzeżeniem: „Jestem tylko pozornie martwy!!!”

I ona, w tym wspianiałym i koszmarnym małżeństwie, ta zmysłowa i podziwiana kobieta, która powoli obumiera od wewnątrz, zgorzkniała, złodowaciała i zatruta nienawiścią.

Oboje wspięli się wysoko, ale zostali poważnie okaleczeni. Czyja w tym była wina?

Obraz idylli rodzinnej wokół lampy nagle wydaje się dziwny, dwuznaczny. Zainteresowała mnie ta niezwykła para, która jednocześnie nienawidziła się i bała się siebie nawzajem. Czego się właściwie bali? Czy prawdy o sobie? I czy była to prawda o ich powolnym umieraniu?

Dwie rozbite połówki ludzkie. Niektóre kawałki tej łamigłówki odnalazłem w baśniach Andersena; tych arcydziełkach wieloznaczności i ukrytego sensu. Inne znalazłem w pamiętnikach pani Heiberg, a szczególnie we fragmentach ocenzurowanych przez jej oddanych i mocno zgorszonych później wydawców. Zbyt wiele było w nich brudu życia. Jakoś nie pasowały, były wręcz nie do przyjęcia.

Natomiast jej bliźniacza dusza, ten braciszek Hans Christian z pewnością zrozumiałby drogę, którą przebyła mała żydowska dziewczynka od nędzy slumsów w dzielnicy Norrebro do szczytów władzy. Razem mogliby zgłębić prawdę o tym, co zostało zgubione po drodze i jak to się stało, że coś w nich umarło, choć żyli dalej. Poznać prawdę o martwej i o żywej Hannie, o tym, jak blisko siebie żyją sztuka i miłość, o ich wzajemnych uwarunkowaniach i o tym jak ważne jest by być wrażliwym na ból – inaczej czeka nas umieranie. Bo również i my możemy się tu wiele nauczyć.

Hanna, przedstawiając w swoich pamiętnikach obrazy życia teatralnego w bardzo ostrym świetle i od najgorszej strony daje nam jednocześnie wiele zagadek do rozwiązania. Nad jedną z nich szczególnie często się zastanawiałem: to fragment o glistach. Hanna zadaje nam zagadkę, lecz rozwiązania, jednoznacznego rozwiązania właściwie nie ma. Píše ona o glistach żyjących w brudzie, o tęsknocie do światła i do czystości, marzeniach o swobodzie i o tym, jak martwy staje się człowiek bez owego „brudu życia”.

Wszystko razem w jednym, jedynym obrazie. Podobnie jak buddyjscy mistrzowie Zen, pani Heiberg daje nam zadanie do rozwiązania w naszym własnym życiu. Dziwak Andersen, który wcale nie był tak naiwny, jak się wydawało, z pewnością by to zrozumiał.

Per Olov Enquist

(przełożył A. Bola-Krajewski)



HANS CHRISTIAN ANDERSEN

„Pomiędzy Bałtykiem a Morzem Północnym leży starodawne gniazdo łabędzi, które nazwano Danią; rodziły się tam i rodzą łabędzie, których imiona nigdy nie zaginą...”

Tak zaczyna się jedna z bajek Andersena. (...)

Urodził się Hans Chrystian – „Hosi” Andersen, jak mówią Duńczycy dla odróżnienia go od niezmiernej liczby Andersenów żyjących w tym kraju – w małym miasteczku, leżącym w samym środku Danii, w samym środku wyspy Fyn (Fionii) – okrągłej jak róża. Czysto rolnicza wyspa ta dziś jeszcze wygląda jak idylliczne tło sielanki. Uliczki Odense otoczone są niskimi domkami, nad brzegiem rzeczulki Odense Aa stoją spichrze, podobne do wszystkich północnych spichlerzy. Stare kościoły i nowe hotele. Od czasów Andersena niewiele się tu zmieniło.

Ale ta idylla to tylko pozór. Małe, zapomniane miasteczko kryło w swym łonie brud, nędzę i rozpacz. Rzadko który z pisarzy miał tak nieszczęśliwe dzieciństwo, jak Hans Chrystian (...)

Życie swoje Andersen opowiedział w słynnej autobiografii, noszącej tytuł „Bajka mojego życia” (Mit Livs Eventyr). W autobiografii tej jest pomieszana „Dichtung und Wahrheit”, jak tego dowiodły późniejsze badania. Właściwie

mówiąc, dzieciństwo i młodość Andersena były jeszcze gorsze, niż sam pisarz je przedstawia. Matka praczka, ojciec szewc i żołnierz, o piętnaście lat od niej młodszy, starsza nieślubna siostra, o której nic prócz legend do nas nie doszło, śmierć rodzeństwa w dzieciństwie – oto szczegóły nędzy Andersena. Gdy dodamy do tego alkoholizm i demencję, spotykane w najbliższej rodzinie, i nędzne warunki bytu, kiedy skrzynka z pietruszką była dla chorego dziecka całym ogrodem, będziemy mogli sobie uświadomić szarżę i niebezpieczną zgrozę tego dzieciństwa. (...)

Dziwne to było życie, samotne, niespokojne – chciwe wrażeń i sławy, chciwe poklasku, podróży i blasku książęcych dworów; pełne nigdy nie zaspokojonych ambicji, nigdy niesytych apetytów, zawsze głodne zawodnych przyjaźni, nie ukojone nigdy prawdziwą miłością, prawdziwym domem. Bezdomny w ukochanej ojczyźnie, samotny wśród przyjaciół – przeszedł przez długie życie jak ruchomy chiński cień. Szukający sławy w dramatach i powieści, jak gdyby na marginesie, niechcący, tworzył swoje istotne dzieło. Od niechcenia kreślił swoje bajki. (...)

Nic dziwnego, że tego typu samotność wyrobiła w Andersenze szczególne zainteresowanie własną osobą, własnymi przeżyciami. Pozornie opowiadając epickie bajki – Andersen opowiadał bez przerwy o sobie. Nie ma prawie bajki, w której by nie grała pewnej chociażby roli autobiografia. (...)

Neurasteniczna, delikatna natura Andersena, a jednocześnie głęboka świadomość, że jest istotą niezwykłą, sprawiały, że każdy krok między ludźmi bolał go, jak gdyby stąpał po ostrych nożach. I czasami zdawało mu się, że jedyną nagrodą za jego cierpienie będzie to, że się rozbije jak piana morska o brzeg ojczyzny, że się rozwieje jak mgła nad fiordami Danii. (...)

Sposób pisania Andersena jest prawie nieprzetłumaczalny i w stylu jego leży jeden z największych czarów tych opowieści. Przez ten pełen prostoty i naturalności styl bajki Andersena wiążą się głęboko z ludową tradycją narracji. (...)

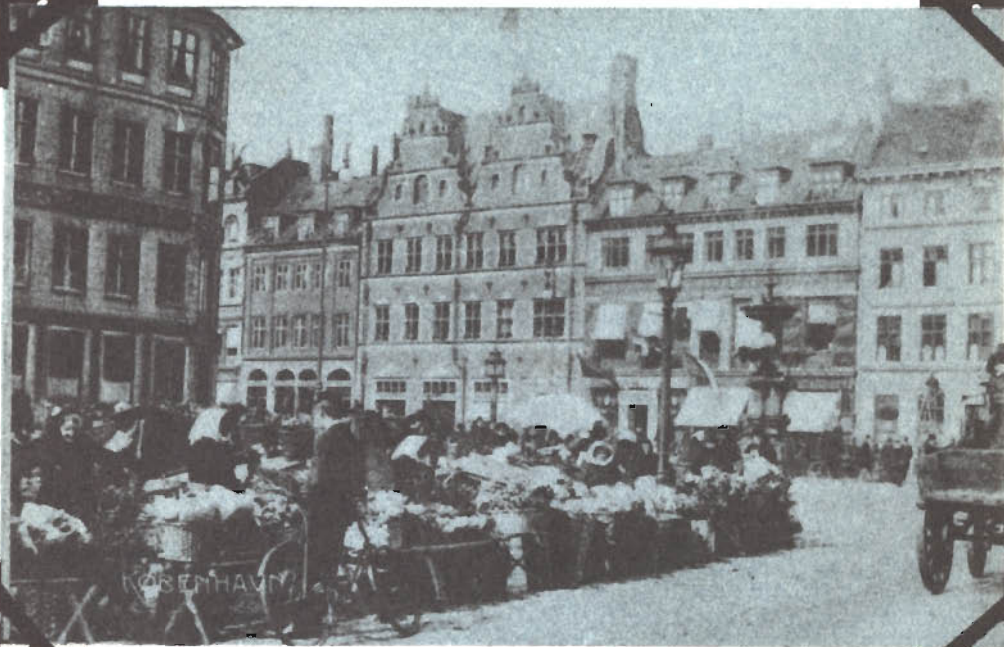
Jeżeli chodzi np. o twórczość H. Ch. Andersena, wydaje mi się, że ostatnie słowo nie jest jeszcze powiedziane. Pobieżnie od czasu do czasu – dla ułatwienia sobie zadania i aby nie powtarzać poszczególnych słów – nazywa się Andersena poetą. Ale nie jest, moim zdaniem, dostatecznie podkreślona ta właśnie rola Andersena. Jest on przede wszystkim i par excellence poetą i tylko jak do poety winniśmy podchodzić do tej niezwykłej osobowości. Jeżeli w ojczyźnie jego nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, to cóż dopiero u nas, gdzie jeszcze czasami pokutuje stosunek do Andersena jako do pisarza „dla dzieci”. Bajki jego to są przede wszystkim poematy prozą, których epika przeniknięta jest bardzo osobliwym, bardzo specyficznym liryzmem. Jest to twórca obdarzony darem stwarzania nastroju. Nastroj ten to mieszanina liryzmu i zamyślenia, i ironii, subtelnej ironii w stosunku do samego siebie – i bardzo osobliwej filozofii. (...)



Często spotykamy się z określeniem: „ optymizm ” Andersena. Nie wydaje mi się, aby w stosunku do tego pisarza można było popełnić grubszą omyłkę. Samo życie – całe jego życie było walką z demonami – usposabiło Andersena pesymistycznie. Na dnie każdego jego poematu leży smutek i ta właśnie zaprawa przenika niedostrzegalnym zapachem każde jego opowiadanie. Beznadziejność życia ludzkiego jest czasem bardzo wyraźnie podkreślona w tych bajkach.

Jarosław Iwaszkiewicz

„Szkice o literaturze
skandynawskiej”



JOHANNE LUISE HEIBERG



W dziejach samego miasta Kopenhagi, zarówno jak i w historii duńskiej literatury, dużą rolę odgrywa las podmiejski zwany Dyrehave, co znaczy Zwierzyniec. (...)

Część tego Zwierzynca od czasów niepamiętnych stanowi miejsce zabaw najprostszych ludzi z Kopenhagi. (...)

Przed wielu, wielu laty pod wysokim rozłożystym bukiem, położonym na owym Wzgórzu (...) siadywał co wieczora stary Żyd z gitarą. Oehlenschläger w roku 1802 wyobraża go w swoim dramacie z małżonką. Inne źródła o żonie nic nie mówią. Żyd ów śpiewał przez długie lata – prawie pół wieku – przy akompaniamencie gitary bardzo frywolne piosenki po niemiecku. Pochodził skądś z Niemiec. Ale poza tym był bardzo pocziwym człowiekiem i cieszył się doskonałą opinią. Wszyscy go bardzo lubili. Nazywał się Michael Levin.

Był, jak to zwykle Żydzi, uczynny i wierny w swych przyjaźniach. Niedaleko owego „buka z piosenkami” miała swój kram czy namiot dawna znajoma Levina – pani Pätges. Była to również Żydówka z Niemiec, nieszczęśliwa żona Niemca, oberżysty Pätgesa, którego majątek spłonął cały podczas bombardowania Kopenhagi przez Anglików. Pätges nie mógł się otrząsnąć z nieszczęść, rozpił się po prostu (przedtem był tylko kiperem) i utrzymanie całej, dość licznej rodziny leżało na barkach właścicielki straganu. Interesy jej nie były najgorsze, zwłaszcza w późniejszych latach.

W roku 1812 pani Pätges powiła córkę, Johannę Luisę (ojciec był katolikiem). Córka rosła, była bardzo miła – widocznie pani Pätges miała później i zakład w mieście – bo mała córeczka zachwycała, wiadomo, gości swej matki tańcami na bilardzie.

„Nie ma co, droga pani Pätges – powiedział kiedyś do swej sąsiadki na wzgórzu Michael Levin – musimy Hannę oddać do baletu”.

I rzeczywiście córka Levina zaprowadziła dziewczynkę do Królewskiej Szkoły Baletowej, gdzie przyjęto miłe dziecko z otwartymi rękami. Tak się zaczęła

zadziwiająca kariera i zadziwiające, długie życie Johanny Luisy Heiberg, przezwanej słusznie „Mużą stulecia”.

Pani Heiberg zostawiła po sobie pamiętniki, wydane dopiero po jej śmierci. Są one bardzo piękne i czytać je można jak doskonale napisaną powieść. (...)

Co prawda ostrożny wydawca zaopatrzył te pamiętniki w długi podtytuł: „Życie przeżyte we wspomnieniach”, a jakiś duński złośliwiec przetłumaczył ten podtytuł na „Życie skłamate we wspomnieniach”. Pamiętniki nie odznaczają się ścisłością i ostatnie wydania upstrzone są komentarzami prostującymi ich błędy i sfalszowania. (...)

Bo pani Heiberg stała się legendą. Uroczą legendą dziewiętnastego wieku. Aż do zejścia ze sceny legenda ta otaczała ją nimbem poezji, uwielbienia, uroku. Trudno sobie wyobrazić dzisiaj to powodzenie, które wielka aktorka miała wśród publiczności, i wpływ jej na całe życie kulturalne ojczyzny. Przez długie lata była samowładną kierowniczką losów Królewskiego Teatru w Kopenhadze, a tym samym wpływała na całokształt kultury literackiej i muzycznej. Prosta dziewczyna, która przez całe życie była na bakier z ortografią, musi być uważana za jedną z najwybitniejszych postaci XIX wieku w Danii.

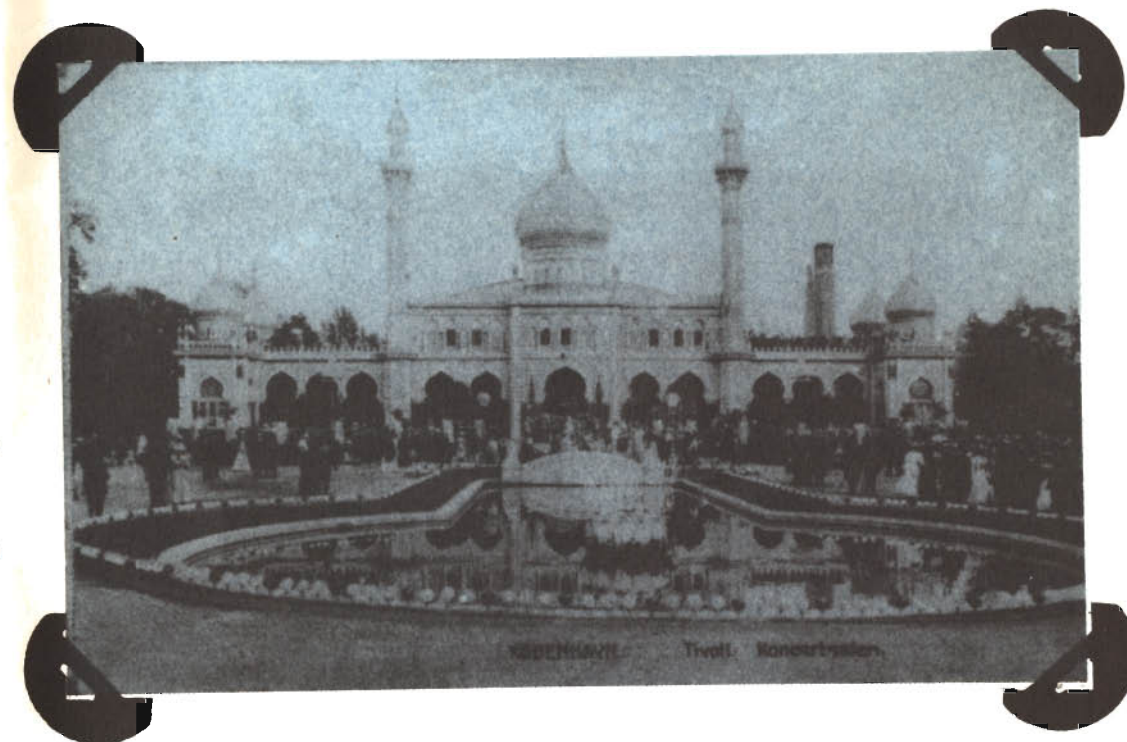
Losy sprzyjały pani Heiberg – ale trzeba przyznać, że umiała i ona sprzyjać tym losom. Charakterem swoim i rozumem wybijająca się ponad przeciętność, swoim zręcznym torowaniem drogi do kariery, swoim rozsądkiem, który w zadziwiający sposób musiał opanować odruchy pełnej temperamentu i erotycznej siły natury – potrafiła skomponować swoje życie nie tylko w pamiętnikach. Cały realny przebieg tego życia był posłuszny, zdawałoby się, jej zasadniczemu planowi.

Plan to był śmiały, ale pani Heiberg całkowicie go zrealizowała. Przez wiele wyrzeczeń osiągnęła to jedno: być gwiazdą na niebie teatru duńskiego przez długie lata – i jak meteor zostawić po sobie długo nie gasnący ślad.

Wyrzeczenia były ciężkie. Jednego z nich żałowała przez całe życie, do końca: to był brak macierzyństwa. Smutne jest, gdy się czyta, jak ta kobieta pod koniec życia robiła pończoszki i kupowała srebrne łyżki – dla dzieci, których nie było lub których nie знаła. Wyrzekła się też miłości, która przeszkadzała jej karierze. (...)

Była surowa dla adoratorów. Miała trzynaście lat, kiedy ją po raz pierwszy ujrzał na scenie (i za kulisami) najbardziej znany pisarz tej epoki, surowy krytyk H. Ch. Andersena, literat otwierający drzwi do nowych czasów, Johan Ludvig Heiberg. Heiberg był o 23 lata starszy od Johanny. W Johannie kochało się tyle ludzi, cała Kopenhaga, cała Dania. Ale ona – z rozsądku wybrała Heiberga. Ślub odbył się w lipcu 1831 roku. Johanna miała wówczas lat osiemnaście, Heiberg czterdzieści jeden.

Heiberg był starym kawalerem, nietaktownym i apodyktycznym. Miał swoje nieznośne przyzwyczajenia. Napadały go okresy wytwornej sztywności (fornemme dage) – kiedy nie można było przystąpić do niego. Był przekonany ultrakonserwa-



tywnych, nie umiał – w przeciwieństwie do Andersena – zamienić dwóch słów z kimś z ludu. Na domiar złego był brzydki: wysoki, kościsty, z dużym nosem. Ale był na owe czasy wielkim człowiekiem. Trząsł całym światem kulturalnym Danii. Kochał się wiernie w Johannie. „Każda moja sztuka jest oświadczeniem miłości” – powiedział do żony. I Johanna została mu wierna aż do zgonu. (...)

Niektórzy powiadają, że jej pamiętniki i zdania, które w nich wyraża, są ledwie słabym odbłaskiem myśli Heiberga i pani Gyllenbourg. Pani Gyllenbourg „wymyśliła” dla syna całe to małżeństwo. Opiekowała się młodą aktorką, przenosiła jej mieszkanie z jednego do drugiego, coraz to „przyzwoitszego” domu – aż póki Johanna nie wylądowała w mieszkaniu jej i jej syna. Co więcej – potrafiła ułatwić stosunki synowej z jej dawnym środowiskiem. Gdy Johanna bawiła poza stolicą, pani hrabina odwiedzała jej matkę, starą Żydówkę, w straganie na Dyrehavesbakken, i donosiła synowej o jej zdrowiu. Zresztą stara pani Pätges nie musiała być głupią osobą. Zawdzięczamy jej piękne określenie córki: „Moja Hanna to nie człowiek, to istota”. (...)

Otaczała ją pełnia: laury i dramaty, uczucia i zgasłe światła. Życie jej było jak przepełniony kielich.

Ale i to życie miało swoje cierpienie. Kto wie, czy to nie o niej myślał Andersen pisząc o małej syrenie, która musiała ponieść tyle ofiar dla znikomych celów.

Musiała przez całe życie uważać, by być „godną” żoną starego nudziarza. Kto wie, czym w życiu Duńczyków jest „Tivoli”, ten ze zdziwieniem się dowie, że pani Heiberg była w tym wesołym ogrodzie pierwszy raz w życiu w pięć lat po śmierci Heiberga. Nie wypadło.

Jarosław Iwaszkiewicz

„Szkice o literaturze
skandynawskiej”

Teatr Powszechny w Warszawie

Dyrektor i kierownik artystyczny

ZYGMUNT HÜBNER

Zastępca dyrektora

Andrzej Karwowski

Redaktor programu
Magdalena Ciesielska
Opracowanie graficzne
Maciej Buszewicz

Wydawca: Teatr Powszechny
03-801 Warszawa, ul. Zamoyskiego 20
Telefoniczna rezerwacja biletów:
18-25-16, 18-48-19

Cena zł. 35

